

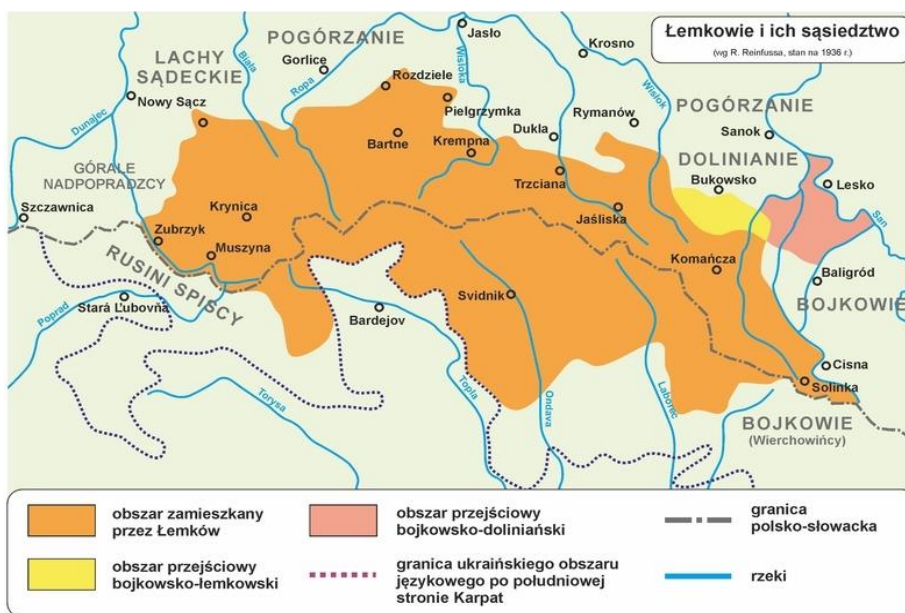
Historia naszej rodziny....

*Wspominała Maria z d. Hołowiak, wnuczka Dymitra
Wspomnień wysłuchała i spisała bratanica*

Historia naszej rodziny była starannie pielęgnowana i przekazywana dla następnych pokoleń. Bardzo dbał o to mój dziadek – Dymitr Hołowiak.

W dzieciństwie siadaliśmy wieczorami z czwórką mojego rodzeństwa, dzieci Jana, wokół dziadka i prosiliśmy o opowieści. Rozpoczynało się jak zwykle od bajek, a potem były opowiadane prawdziwe historie rodziny. Dziadek opowiadał o miejscu gdzie się urodził, przy każdej możliwej okazji. Widać było, że myślami jest właśnie tam. Opowiadał zawsze o bystrym potoczku płynącym przed domem, za którym był stromy stok góry, jak jeździł furmanką na jarmark do Sącza.

Dziadek urodził się w 1902 roku na terenach górskich pod Krynicą Zdrój. Tereny te były od wielu wieków zamieszkiwane przez rdzenną ludność łemkowską, przybyłą tutaj najprawdopodobniej z południa Europy. Były to plemiona pasterskie, które osiedliły się w zachodnich Karpatach, na obecnych terenach południowej Polski i Słowacji.



(<http://inne-jezyki.amu.edu.pl/Editor/files/%C5%82emkowszczyzna2.jpg>)

Opowieści dziadka sięgały lat 1918-1920, kiedy to powracające z wojny wojska przechodziły przez tereny górskie zabierając ludziom ostatnią żywność i przynosząc choroby. Podczas takiej właśnie epidemii, grypy hiszpanki i tyfusu, zmarli rodzice dziadka. Pomimo utraty rodziców udało mu się założyć rodzinę i wybudować nowy dom w Roztoce Wielkiej.

Życie tutaj w górach toczyło się spokojnie, głównie przy pracy na roli lub wycince lasów i sprzedaży drewna. Mój dziadek miał sklep z najpotrzebniejszymi towarami, w które zaopatrywał mieszkańców wsi. Ludzie byli radośni, co przełożyło się na ukształtowanie bardzo bogatej kultury i tradycji. Szczególnie ważny był śpiew górali łemkowskich, który niósł się po górach i dolinach. Historie o tym, jak mój tata wyganiał rano bydło na pastwiska, słyszałam od innych osób przesiedlonych z Roztoki. Każdy wspomina te chwile, ponieważ głos śpiewającego młodego Janka budził wszystkich sąsiadów, którzy nie wstawali wraz ze wschodem słońca. Ten śpiew towarzyszył mojej rodzinie od zawsze i ciągle nas nie opuszcza, sprawiając nam niewiarygodną radość.

Niespodziewana utrata Domu

Dalej zaczynały się traumatyczne opowieści o czasach po II wojnie światowej. Zakończenie wojny nie oznaczało bowiem końca problemów, a raczej ich początek. Nowa Polska miała być krajem jednego narodu, a ponieważ jej granice zmieniły się, rozpoczęło się przemieszczanie ludności. Polacy zamieszkujący tereny koło Lwowa byli przesiedlani w głąb Polski oraz na zachód, na tzw. Ziemię Odzyskane. W tym czasie rozpoczęto przesiedlanie ludności z polskich terenów górskich na Ukrainę, będącą teraz w granicach Związku Radzieckiego, na tereny opuszczane właśnie przez innych wysiedleńców. Ludzie, którzy tam wyjechali, wysyłali bardzo złe wieści. Chociaż przybyli na tereny potencjalnie bogate i urodzajne, nie było dla nich domów do zamieszkania oraz pożywienia. Były bardzo trudne warunki do przeżycia.

Dziadek Dymitr

Ostateczne wysiedlenie ludności z ich ojczystych terenów łemkowskich dokonało się w 1947 roku podczas „Akcji Wisła”. W lipcu, rankiem do wsi wjechało wojsko. Dało ludziom dwie godziny czasu na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy i przygotowanie rodzin wraz ze zwierzętami do wyjazdu transportami kolejowymi. Rozległ się lament i płacz. Strach owładnął wszystkich. Przerażeni ludzie nie wiedzieli co ich czeka, dlaczego mają opuszczać swoje domy, gdzie pojedą, nie było żadnej informacji. Do głowy przychodziły przeróżne, najstraszniejsze myśli. Nie wiedzieli co w pośpiechu mają zabierać, ubrania czy zwierzęta.



Trzeba było zabezpieczyć jedzenie dla ludzi i paszę dla zwierząt. Dziadek do końca życia wspominał, że w tym chaosie zupełnie zapomniał o zabraniu dokumentów i aktów własności - zostały tam, w kredensie.

Cała przesiedlana ludność z okolicznych wsi została zgromadzona w Starym Sączu, tam czekali do następnego dnia na załadowanie do wagonów towarowych - po jednej rodzinie wraz ze swoimi zwierzętami. Dlaczego dostali tylko dwie godziny na spakowanie, a teraz czekają tak długo, aby wyruszyć w podróż? Gdzie zawiozą ich pociągi i co ich tam czeka? Ludzie niepewni przyszłości płakali ze strachu, ale też dlatego, że zostawiają swoje ukochane miejsce do życia, krainę przodków.

Góry zapłakały razem z nimi, przejmującym płaczem wyganianych ludzi.

Kiedy pytaliśmy mojego tatę o wspomnienia z wysiedlenia zawsze wywoływały u niego płacz – był wtedy 15-letnim chłopcem. Nie lubił o tym opowiadać, widocznie to przeżycie było bardzo traumatyczne.

Transporty wyruszyły w drogę na zachód, na Ziemię Odzyskane. Nie wszyscy dojechali na miejsce, niektórzy musieli wysiąść w Jaworznie, gdzie był obóz dla więźniów.

Dotarli do obcej ziemi

Pociągi dojechały do województwa wrocławskiego. Ludzie z transportu zostali osiedleni według rozdzielnika po 1-3 rodziny w jednej miejscowości, przeważnie we wsiach najbardziej oddalonych od miast. Moi przodkowie otrzymali przydział do wsi Lasowice. Zostało tutaj osiedlonych wyjątkowo dużo, bo aż dziewięć rodzin łemkowskich. W 1947 roku nie było już pustych domów i możliwości wybrania sobie gospodarstwa. Wszystkie rodziny umieszczono w jednym małym domu koło cmentarza. Dom nie miał już okien i drzwi, ale było lato, więc nie było to w tym momencie wielkim problemem. Dopiero po miesiącu rozmieszczono ich w oddzielnych mieszkaniach w dużym obiekcie „Pod Jedyką”, który należał do Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Przesiedleńcy zostali zatrudnieni w tym gospodarstwie. Ludzie nie byli nauczeni takiej pracy – zawsze pracowali na swoim, uprawiając własną ziemię. Chociaż tereny były tutaj bardziej przyjazne niż w opuszczonych górach, bo bardziej płaskie, z łagodniejszym klimatem i z inną roślinnością, to jednak wszystko było obce. Pamiętam jak babcia zawsze wspominała, że w ogrodach rosły

pomidory, których oni, jako górale nie znali, ponieważ nie były uprawiane w ostrym klimacie Karpat. Były kwaśne, więc na początku jedli je z cukrem.

O tych różnicach pisze też poetka, siostra mamy – Antonina Słota:

*Bylizme szczęśliwy, jak zme hory mali
Zabrali nam radist, jak nas z nich wyhnali
Rozsijali nas po szyroky kraju,
Tu nawet ptaszky inaczy śpiwajut.
Inaczy w Horach kosy dzwonili,
Inaczy pachli trawy jak ich kosili,
Inaczy pachli w lisi maliny,
Rumiany byli naszymy diwczyny.*

Przesiedleńcy czuli się tutaj obco, to nie była ich ziemia. Tęsknili do wolności w swoich ojczystych górach. Kiedy zostali osiedleni, przekazana została informacja, że są to ”bänderowcy”. To było bardzo krzywdzące, ponieważ nie mieli nic wspólnego z tamtymi formacjami, ze strony których również doświadczali wielu krzywd. Osiedleni na terenach dolnośląskich ludzie ze wschodu, którzy często zostali tam bardzo skrzywdzeni, od razu traktowali Łemków złowrogo, i to ciągnęło się przez dziesięciolecia. Ludziom towarzyszył ciągły strach, ukrywali swoje pochodzenie, ponieważ wyjawienie tego mogło mieć skutki w gorszym traktowaniu przez otoczenie. Strach wrósł w dusze następnych dwóch pokoleń. Dopiero większa tolerancja, która ukształtowała się w świadomości społeczeństwa uwolniła od tego ciężaru młode pokolenie Łemków XXI wieku.

Budowanie nowej ojczyzny

W 1951 roku mój tata Jan został powołany do wojska. Po obowiązkowej 2-letniej służbie wojskowej, która polegała głównie na pracy przy porządkowaniu zrujnowanego kraju, pozostał na dalsze dwa lata służąc w brygadach budowlanych „Służba Polsce”. Jako junak pracował przy odbudowie miast polskich i lotniska w Powidzu. W tym czasie w roku 1953 osiedleńcom przyznawano aktem nadania gospodarstwa rolne wraz z budynkami. Nareszcie mogli pracować na swoim, a znali się na robocie bardzo dobrze. Nie było łatwo, ponieważ na rolników zostały nałożone plany produkcyjne. Jeśli ktoś nie wywiązał się z ustalonych planów i nie sprzedał odpowiedniej ilości zboża oraz zwierząt mógł iść do więzienia. Ziemie w Lasowicach są dość dobre, więc udawało się „oddać plany”, ale znajomi gospodarujący na

słabych ziemiach w Strzałkowicach trafiali do więzienia, chyba że poratował ich ktoś gospodarujący na dobrych ziemiach.



Dokument aktu nadania

Hołowiak Jan , zdjęcie z książeczki wojskowej

Ogromnym problemem w nowej rzeczywistości okazał się również dostęp do kościoła w ojczyściej wierze greckokatolickiej. Ta wiara była zakazana, kapłanów i kościołów nie było. Prawo istnienia Kościoła ten odzyskał dopiero w latach sześćdziesiątych,

W Lasowicach osiedlono ludzi z różnych regionów - ze wschodu, zza Bugu, z gór, Sybiraków, później również z kieleckiego. Chociaż przyjechali z bagażem wielu, często ciężkich, a nawet przerażających doświadczeń, rozpoczęli budowanie nowego domu. Starali się, aby ten dom był oparty na pracowitości, uczciwości i dobrych stosunkach sąsiedzkich. Tutaj każdy starał się być dobrym sąsiadem. Ludzie współpracowali i pomagali sobie wzajemnie. Pracowali wspólnie przy żniwach i wykopkach. Pożyczali sobie maszyny: młocarnie, żniwiarki, kopaczki. Pan Bolesław miał jedyny we wsi traktor. Nazywaliśmy go cybuch. Jak go odpalał, to chodził tak głośno, że słyhać było w całej wsi. Różnice między ludźmi powoli zacierają się, a największy szacunek budziły postawy ludzi pracowitych, uczciwych i po prostu dobrych.

Wartości dla następnych pokoleń

Dziadkowie i rodzice przekazali nam wyjątkowo bogatą kulturę, tradycję, język ojczysty, wiarę oraz nieprzemijające wartości. Nauczyli szacunku do ludzi i do ziemi. Do końca tęsknili

za utraconymi górami, które dawały im wolność i równość . Tęsknota i miłość do ojczystych terenów została przekazana następnym pokoleniom i wybrzmiewa w wierszach i piosenkach:

*Ne raz czy druhij chcu Hory widiti
Ja bym tam chtiła do smerti żyti
Posiditi pred chyżom na schodach
Smotriti na susidił i jak rosne na zahorodach*

Odwiedzamy tereny skąd pochodzą nasi przodkowie, znajdujemy w Roztoce Wielkiej wybudowany przez dziadka dom, w którym na głównej belce w salonie dziadek Dymitr wyrzeźbił napis z imieniem gospodarza, tak jakby czuł, że kiedyś ten napis pomoże odszukać drogę jego wnukom. Nowi właściciele bardzo dbają o ten dom, który jak mówią jest dla nich dobrym miejscem do życia.

Niestety wiele ziem łemkowskich opuszczonych przez jej rodowitych mieszkańców nigdy więcej nie zostało zaoranych i porosło lasami. Nowi osadnicy nie wszędzie poradzili sobie z uprawą roli w bardzo trudnych warunkach górskich. Wiele wsi opustoszało, a w budowanych z taką starannością cerkwiach, od wielu lat nikt nie odprawia nabożeństw.

Nasze pokolenie cieszy się, że mieszka na łatwiejszych do życia terenach Dolnego Śląska, ale pielęgnuje pamięć o przodkach i ich historii przekazuje następnym pokoleniom, tym bardziej, że takich opowieści o losach ludzkich, nie znajdzie się w podręcznikach do nauki historii.

Pati 2010